

Henryk Markiewicz

MOJE ZDZIWIENIA

Abstract

My wonderments

Moje zdziwienia (My Wonderments) is a column authored by Henryk Markiewicz, professor emeritus of the Jagiellonian University, and one of the most outstanding Polish historians and theoreticians of literature. In his articles which have been appearing in the „Wielogłos” magazine since 2008, professor Markiewicz offers a critical discussion on selected publications devoted to literary studies, comments on current events associated with academic life, engages in polemics and poses questions addressed to authors of academic papers and popularizing articles; he unceasingly demands respect for standards of academic professionalism, competence, diligence and responsibility for the views and opinions expressed. This time professor Markiewicz poses some troublesome questions to cultural theoreticians of literature.

Słowa kluczowe: kulturowa teoria literatury, teoria literatury, poetyka kulturowa, Ryszard Nycz

Keywords: cultural theory of literature, literary theory, cultural poetics, Ryszard Nycz

Nowe pytania do kulturowych teoretyków literatury

Kulturową teorię literatury 2¹ czytałem z zaciękwieniem i pożytkiem. Przede wszystkim pozwoliła mi ona wypełnić niektóre luki w mojej wiedzy o dzi-

¹ *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*, red. T. Walas, R. Nycz, Kraków 2012.

siejszych zainteresowaniach i dążeniach literaturoznawców, zwłaszcza moich koleżanek i kolegów z Katedry Antropologii Literatury i Badań Kulturowych UJ, szczególnie dla mnie ciekawych, bo w części są to moi dawni uczniowie i uczniowie.

Źródłem dużej satysfakcji było dla mnie to, że we *Wprowadzeniu* Ryszarda Nycza znalazłem tezy, z którymi bez zastrzeżeń mogę się solidaryzować: odcięcie się od hegemonicznych uroszczeń studiów kulturowych, które prowadzą do ignorowania specyfiki literatury (paradoksalnie dokonane przez kierownika katedry o nazwie przed chwilą wspomnianej, ale tym większe należy mu się za to uznanie), sprzeciw wobec marginalizacji etycznych, zmysłowych, afektywnych, doświadczeniowych wymiarów literatury, wobec zamykania jej w autonomicznym kręgu czysto literackich odniesień. Aprobata budzą pozytywne założenia – restytuowanie poznawczych funkcji literatury, przywrócenie kulturowego osadzenia badań literackich, sankcjonowanie teoretycznego eklektyzmu. O tym wszystkim pisze Nycz trafnie i przekonująco.

Określenia takie, jak „przywrócenie” czy „restytuowanie”, sugerują nawrót do dawniejszych standardów nauki o literaturze. Nycz nie nazywa ich po imieniu; myślę, że trzeba to zrobić, choć może to być dla kulturowej teorii literatury niedogodne w kontekście trwających wciąż uprzedzeń metodologicznych. Otóż są to tradycje pozytywizmu i wyrosłej z niego wersji marksizmu w badaniach literackich. „Nowe to całkiem zapomniane stare” – można by powtórzyć za pewną modystką paryską z XIX wieku. Ale to tylko złośliwość; przeciwstawić jej trzeba jedyną chyba tezę nomologiczną, jaka się sprawdza – tezę Irzykowskiego o rozwoju w kształcie linii spiralnej.

Mojej lekturze *Kulturowej teorii literatury 2* (w dalszym ciągu tego tekstu – KTL2) towarzyszyło jednak również zakłopotanie, i to podwójnego rodzaju. Przede wszystkim – z powodu tez, z którymi nie mogłem się zgodzić, oraz niekonsekwencji i niedopowiedzeń. Ale moje zakłopotanie miało i inne źródło – częściową niezrozumiałość wielu wypowiedzianych tu, a istotnych myśli. Napiszę otwarcie: chciałoby się, by autorzy KTL2 przed drukiem czytali swoje teksty okiem nieufnym, wychwytyjącym słabe punkty, by antycypując wątpliwości odbiorców, rozjaśniali miejsca trudne, by myśleli więcej – mówiąc ich językiem – o skutecznej performatywności swych wywodów – i to nie w stosunku do kolegów po fachu, ale studentów wczytujących się *in verba magistrorum*.

Przyznam się jednak, że przy lekturze KTL2 nie raz nasuwało mi się pytanie: „Krytykujesz niezrozumiałość, a może to tylko ty nie nadażasz, usztywniły się i zaskorupiły twoje możliwości absorpcyjne wobec nowych teorii i celów badawczych?”. Kiedy indziej wydawało mi się, że moje zapytania, wątpliwości i sprzeczności mogą być użyteczne dla wprowadzenia uzupełnień i koniektur do kulturowej teorii literatury, na co Nycz w imieniu całego zespołu liczy. Spróbuję więc tutaj wyłożyć.

Zajmę się przede wszystkim podstawowymi kategoriami tej teorii, omawianymi przez Nycza w programowych artykułach *Kulturowa teoria literatury*

– wyjaśnienia i propozycje oraz *Od teorii nowoczesnej do poetyki doświadczenia*. Zaczynam od literatury. Nycz jej nie definiuje; zapewne odpowiedziałby, że nie ma ona cech esencjalnych. Ale bez wahania nazywa uniwersalne, więc niejako esencjalne funkcje literatury. Nazywa je różnie. Tak więc czytamy, że cechuje ją „tekstowe (dyskursywne) udostępnienie realności” (s. 41)². Gdzie indziej z aprobatą – jak rozumiem – przytacza poglądy Wolfganga Isera, który nie przyznaje literaturze szczególnych walorów poznawczych, a uwidatnia jej funkcje transgresywne, które „przekraczają i rozszczepiają wszelkie porządki przeszłe i teraźniejsze, antycypując zarazem przyszłe możliwości” (s. 38). W innym jeszcze miejscu Nycz, odrzucając traktowanie literatury jako reprezentacji, odbicia, krytyki, przeciwieństwa rzeczywistości, autonomicznego świata wymagającego estetycznej kontemplacji – proponuje jej rozpatrywanie jako części rzeczywistości, „w sensie jej przedłużenia czy poszerzenia, a może jeszcze bardziej w znaczeniu włączenia w dziedzinę naszego doświadczenia rzeczywistości, i w tym, co jest, i w tym, co przedstawia, i w naszych reakcjach na jedno i drugie” (s. 21).

Nad tym sformułowaniem chciałbym się dłużej zastanowić. Jeśli autor przyznaje, że literatura coś tam przedstawia, więc jest czegoś reprezentacją, to może zbyt pochopne było uprzednie odrzucenie tych kategorii? Ale mniejsza z tym. Twierdzi Nycz, że literatura jest przedłużeniem czy też poszerzeniem rzeczywistości. Określenie to metaforyczne, więc wieloznaczne. Gdy próbujemy je wyeksplikować, nasuwa się myśl, że po pierwsze, zawartość owego literackiego przedłużenia czy poszerzenia ma przecież inny status ontologiczny (fikcyjny) niż sama rzeczywistość. Po drugie, w inny sposób suplementuje rzeczywistość np. bajka, a w inny – powieść realistyczna. Po trzecie, przedłużenie czy poszerzenie sugeruje pewną wartość poznawczą. Tymczasem w literaturze częste są utwory, które albo powielają istniejące już stereotypy rzeczywistości, albo ją wręcz deformują. I z tych funkcji literatury omawiana tu jej koncepcja „nie zdaje sprawy”.

W ogóle w rozważaniach Nycza panuje gloryfikująca koncepcja literatury, rozpatrywanej z punktu widzenia najświetniejszych jej osiągnięć. W polu jego uwagi znajduje się tylko „prawdziwa literatura” (s. 48). A przecież określenie funkcji literatury powinno być skonstruowane opisowo, nie wartościująco, tak by mieścił się tu nie tylko *Pan Tadeusz* i *Ferdydurke*, ale np. także barokowe panegiriki, ludyczne rymowanki Minkiewicza („Pewien Tatar miał katar...”), *Trędowata* i teksty przebojów Andrzeja Własta.

Wracając do przytoczonej uprzednio formuły – najbliższe Nyczowi jest chyba traktowanie literatury jako „włączenia w dziedzinę naszego doświadczenia rzeczywistości” (s. 21). Jak jednak rozumieć doświadczenie? Migają tu różne quasi-definicje. Doświadczenie to „wszelkie sposoby, na jakie ludzie kontaktują się z sobą i światem” (s. 9). Ale gdzie indziej – to tylko jeden z ty-

² Jak więc rozumieć zaskakujące zastrzeżenie, że w odróżnieniu od obiektów innych humanistycznych dyscyplin nie ma tu możliwości konfrontacji z pozatekstową udostępnioną realnością (s. 41)?

pów egzystencjalno-poznawczych działań (s. 46). Jaki to typ? Nycz cytuje tu z aprobatą „doskonale zwięzłą i precyzyjną” formułę Heideggera: „Zrobić z czymś doświadczenie oznacza, że to coś nam się przydarza, spotyka nas, ogarnia, wstrząsa nami i nas przemienia” (s. 45). Cokolwiek by sądzić o tej wypowiedzi, na pewno określa ona kontury doświadczenia zbyt wąsko w stosunku do tego, co jako doświadczenie w literaturze intuicyjnie skłonni jesteśmy traktować. Mówiąc przykładowo, a po staroświecku – takie doświadczenie jest np. substratem pojawiania się w utworach literackich jakości estetycznych ostrych, ale co z jakościami łagodnymi?

Jeszcze inna koncepcja doświadczenia wyłania się z rozważań Brunona Schulza, które Nycz także akceptuje (s. 49). Tu doświadczenie ma status podwójny – preartykulacyjny (jest wtedy tylko amorficznym i niedającym się w pełni wyrazić czy uświadomić przeżyciowym rezerwuarem) i status artykulacyjny – dokonujący się w literaturze. Ale ta artykulacja jest selektywna (przeżyciowy rezerwuuar – powtórzmy – nie da się w pełni wyrazić czy uświadomić). Nie rozumiem dlaczego, referując aprobatywnie tę koncepcję, odcina się Nycz od kategorii „przedstawienia tego co uprzednie i niezależne od językowego wysłowienia”. Nasuwa się też uwaga, że przecież nie tylko w literaturze, ale po prostu w różnych wypowiedzeniach potocznych ludzie owe przeżycia artykułują. Nycz odpowiada, że w literaturze („prawdziwej literaturze”) występuje

[...] (a) przemiana rutynowej reprezentacji w tropizm poetyckiej referencji (przekształcający „odnoszenie się do” w „pociąganie za sobą przez”; (b) faza partycypacji poetyckiego tropu jako traumatycznego śladowego odcisku rzeczy oraz (c) jego tropologiczna transfiguracja ewokująca porządek i sens poznania poetyckiego (s. 48–49).

Lojalnie cytuję, i tylko cytuję, bo z zakłopotaniem muszę się przyznać, że niewiele z tego rozumiem.

Nie rozumiem także twierdzenia, że wypowiedź poetycka przez to, że „równocześnie rzeczywistość wskazuje, postaciuje i semantycznie interpretuje, sama staje się tym, o czym mówi” (s. 48). Przecież także wypowiedź niepoetycka rzeczywistość wskazuje i semantycznie interpretuje, a „postaciowanie” (z kontekstu wynika, że to synonim ikonicznego obrazowania) dostępne jest poezji tylko w ograniczonym zakresie. Przede wszystkim zaś – jak w sensie choćby „naukowym” pojąć wniosek, że dzięki tym funkcjom „wypowiedź poetycka staje się tym, o czym mówi”? Tak mógł sobie pisać Beckett o Joysie, ale jaką implikację ontologiczną można przypisać takiemu twierdzeniu w tekście teoretycznoliterackim?

Z dalszych wywodów Nycza wynika, że relacja między doświadczeniem a jego artykulacją w literaturze bywa różna – może to być wypowiedzenie apofatyczne, może to być „epifaniczna fuzja”. W odmianie apofatycznej doświadczeniowy substrat jest bezpośrednio nieobecny, epifaniczna fuzja jest nierozszczepialna i nie da się owego substratu z niej wydestylować. I tu, i tam

jest więc ów substrat czymś w rodzaju Kantowskiego noumenu, w każdym razie – kategorią niepoznawalną, więc nieoperatywną.

Badacz literatury potykałby się tu jeszcze o jedną trudność. Interpretując np. wiersz *Na Alpach w Splügen* czy *Smutno mi Boże*, może sensownie powiedzieć, że są one artykulacjami jakiegoś prewerbalnego doświadczenia autorów, ale nic więcej. Sytuacja jego będzie jednak jeszcze gorsza, gdy chodzi o *Balladyne* czy *Lalkę*. Nie wiem, do jakiego doświadczenia miałyby się te utwory odwoływać. Oczywiście – można powiedzieć w sensie potocznym, że wyrastają one z jakiegoś autorskiego doświadczenia rzeczywistości (w tym także doświadczenia lekturowego!), ale nie jest to przecież doświadczenie w sensie Heideggerowskim, do którego Nycz nawiązuje.

Nycz wyrzeka się budowania teorii o uniwersalnym zasięgu i transhistorycznym zakresie; ma to być teoria średniego zasięgu, której strona nomologiczna jest co najmniej równorzędnie traktowana z typologiczną (s. 14), stosowalna również w badaniach innych niż literackie dyskursów kulturowych, a także obiektów innych niż językowe, łącząca teorię badań literackich z ich metodologią³.

I tu nie wszystko jest jasne. Po pierwsze – co w odniesieniu do literatury znaczy „średni zasięg”? Domyślam się, nie wiem, czy trafnie, że coś takiego jak formacja literacka, a więc np. modernizm. Ale w takim razie trzeba będzie zbudować kilka kulturowych teorii literatury. A dalej – czy miałyby one charakter komplementarny wobec tradycyjnej teorii literatury, czy też miałyby ją wchłonąć i zastąpić? I wreszcie – jakie ma być uczłanowanie kulturowej teorii literatury (jakie mają być jej subdyscypliny), bo chyba nie jest nią podział na poetyki, problematyki i interpretacje zastosowany w KTL2.

Według Nycza poetyka wyróżnia i syntetyzuje reguły dyskursywno-semantyczne organizacji dzieł literackich (s. 21). Gdzie indziej mówi się o „formalnych środkach (formach i sposobach) organizacji doświadczeniowo-wyobrażeniowego materiału twórczego” (s. 48). Autor nie wspomina o jakiejś swoistej aparaturze pojęciowej poetyki kulturowej, odmiennej od aparatury dotychczasowej poetyki opisowej, zakłada tylko jej znaczne poszerzenie. Nie wspomina też, czy podobnie jak kulturowa teoria literatury kulturowa poetyka

³ W kwestiach tych Nycz odpowiada na to, co pisałem w artykule *Pytania do kulturowych teoretyków literatury* („Ruch Literacki” 2007, nr 2); rozmija się niestety z moimi zarzutami. Nie negowałem przecież nomologicznych zadań teorii literatury, przypominałem tylko, że osiągnięcia w tej dziedzinie są niewielkie („mówię bom smutny” – i pomny rozczarowań...). Nie kwestionowałem możliwości zastosowania kulturowej teorii literatury do tekstów pozaliterackich, zwracałem tylko uwagę, że za pomocą narzędzi literaturoznawczych można zbudować jedynie częściową ich teorię, dotyczącą głównie ich budowy, ale nie funkcji. Nie ignorowałem powiązań między teorią literatury a metodologią badań literackich, domagałem się tylko oddzielenia ich od siebie w refleksji metanaukowej. Nie negowałem swoistości nowoczesnych dyskursów – fikcyjnego, dokumentalnego, autobiograficznego i eseistycznego, oponowałem tylko przeciw tezie, że dopiero literaturę nowoczesną charakteryzuje ich współistnienie. Dziwiłem się wreszcie nieobecności dyskursu poetyckiego w tym systemie, co Nycz w swej odpowiedzi pominął milczeniem.

byłaby poetyką średniego zasięgu. Specyfiką kulturowej poetyki ma być to, że zajmie się ona „wszelkimi semantycznie zorganizowanymi artykulacjami ludzkiego doświadczenia siebie i świata” (s. 21), a nawet „obszarami praktycznego, sprawczego działania” (s. 22), co pozwala mówić o poetyce społecznej, poetyce mediów, poetyce doświadczenia wewnętrznego itd. Czytelnik pomyśli sobie, że listę taką można by przedłużać *ad infinitum*, włączając tu np. poetykę rozkładów jazdy czy poetykę wyjazdów integracyjnych. (W nawiasie dodam własną propozycję: bardzo pożądane byłyby badania nad poetyką dzisiejszych tekstów literaturoznawczych!). A jednocześnie pomyśli sobie ów czytelnik: dlaczego pominięto tu poetykę malarstwa, architektury, muzyki? I czy poetyki te nie są użyteczne w zastosowaniu do literatury? Używając dawniejszej terminologii Nycza – tu akcentuje on z wielkim optymizmem dyseminacyjny – jaśniej mówiąc ekspansywny – potencjał poetyki i teorii literatury, a jakby zapomina o korzyściach, jakie mogłaby przynieść (i już przyniosła) ich inkluzyjność w stosunku do zasad organizacji (poetyk *sensu largo*) innych praktyk dyskursywnych i niedyskursywnych.

Drugą specyficzną cechą poetyki kulturowej ma być to, że rozpatruje ona dzieła literackie nie tylko w kategoriach ich tworzenia, lecz także performatywnego działania. „Performatywność” – jak wiadomo – ma różne znaczenia – tu może oznaczać „będący wydarzeniem” (sam w sobie) albo też „postulujący lub negujący (skutecznie lub nie)”. Domyślam się, że Nycz używa tego określenia w sensie: „sprawczy, wywołujący jakieś przekształcenia”. Otóż nie wiem, jak dzieła literackie od tej strony rozpatrywać. Piszę się, że *Wesele Figara* przyczyniło się do wybuchu rewolucji francuskiej, a „*Wallenrod* stał się Belwederem”, jak jednak to naukowo uzasadnić? Ale może chodzi tu nie tyle czy nie tylko o oddziaływanie na rzeczywistość, ile o oddziaływanie na literaturę, np. przełamywanie i przekształcanie panujących norm literackich? A dalej – jak traktować performatywność tekstów pozostających nawet przez setki lat w rękopisie? Z drugiej strony zaś – performatywność tekstów przez setki lat obecnych w kanonie literackim? Nie umiałem na te pytania sobie odpowiedzieć. Tym bardziej nie umiem sobie przedstawić, jak rezultaty badań szczegółowych w tym zakresie uogólnić i usystematyzować, a to przede wszystkim należy do zadań poetyki, także kulturowej.

Zawartość działu *Poetyki* w KTL2 powoduje dalszą konfuzję. I tak Magdalena Popiel w artykule *Poetyka autokreacji. Narracje doświadczenia artystycznego* najpierw referuje koncepcje geniusza w kulturze europejskiej, od Platona zaczynając, oraz koncepcje artysty w manifestacjach awangardy i wreszcie zajmuje się postacią Leonarda da Vinci jako patrona awangardy. Wszystko to bardzo ciekawe, ale co to jednak ma wspólnego z poetyką autokreacji? Anna Łebkowska definiuje *Somatopoetykę* jako „zasady i sposoby uobecniania się kategorii cielesności w dyskursach kulturowych i zarazem w literaturze” (s. 103), ale w dalszych swych wywodach tylko jeden akapit poświęca „literackim sposobom artykulacji doświadczenia cielesnego” (s. 126), poza tym mówi po prostu o tematyce cielesności w literaturze, o cielesnym

doświadczeniu dzieła sztuki i o synestezji rozumianej jako relacja między tym, co niewerbalne, a tym, co wysławiane (s. 131), co jest niepowszechnym chyba przesunięciem tradycyjnego rozumienia tego terminu.

Roma Sendyka z kolei w *Poetyce wizualności* obszernie referuje poglądy amerykańskich teoretyków na współczesną kulturę wizualną. Literaturze poświęcony jest znowu tylko jeden akapit, w którym autorka wyraża nadzieję, że Visual Culture Studies odświeżą badania związane z opisem, ekfrazą, narracją, „punktem widzenia” czy metaforą. Wierzmy, że tak się stało, ale zanim to nastąpi, czy warto było referat o VCS włączać do działu *Poetyki* w KTL2? O takich natomiast sprawach, jak wizualne aspekty tekstu literackiego, ikoniczność literatury, przedstawienia imaginatywne wywoływane przez literaturę, cała problematyka *Wechselseitige Erhellung der Künste* – ani słowa!⁴

Wszystkim tym, skądinąd solidnym i instruktywnym (choć nie dość krytycznym) rozprawom muszę postawić zarzut naruszenia dwóch zasad konwersacji Grice’a: „Nie wprowadzaj do swej wypowiedzi więcej informacji niż potrzeba”, a przede wszystkim „Niech to, co mówisz, będzie relewantne (tj. związane) z przedmiotem rozmowy”. W słowach mniej układnych: „Mów na temat” (lub w wersji bardziej liberalnej: „Mów przede wszystkim na temat”). Skoro Nycz na wstępie zaproponował pewien „pakt tematyczny” – rozważania o generalizującym (typologicznym i nomologicznym) poznawaniu literatury – i redakcja, i autorzy powinni tego paktu przestrzegać.

Zarzut ten po części tylko dotyczy Eugenii Prokop-Janiec jako autorki *Et-nopoetyki*. W znacznej części swego studium także ona referuje od strony merytorycznej różne poglądy na sprawy odmienności kulturowej i literackiej. Ku końcowi jednak – spełnia ona (i tylko ona) zobowiązania tytułowe: omawia struktury tropiczne narracji etnograficznej. Okazują się nimi metafora, metonimia i ironia, ale także porównanie, alegoria, synekdocha, oksymoron, chiasm. To samo jednak można by powiedzieć o *Uliessesie* Joyce’a. Wynikałoby stąd, że specyficznej poetyki narracji etnograficznej, przynajmniej na poziomie tropicznym – nie ma. Taki sam wniosek nasuwa podjęta przez Jerzego Franczaka próba wyróżnienia poetyk odpowiadających „różnym koncepcjom polityczności i zaangażowania w literaturze” (s. 482–483). Wydaje mi się zresztą, że tylko w niektórych przypadkach można stwierdzić ciążenie określonej tematyki czy problematyki ku określonym środkom literackim (np. problematyki psychologicznej ku narracji personalnej).

Rozprawa Franczaka znajduje się w drugim dziale książki noszącym tytuł *Problematyki*. Nazwa ta ma oznaczać „węzły problemów powiązanych w sieci” (s. 24; może powinno być „sieć problemów powiązanych węzłami”?). Chodzi tu jednak tylko o nowe i ważne problemy, do których są niedopasowane tradycyjne „dyscyplinowe parametry”. Stanowią więc wezwanie do ich zreformowania za pomocą innych dyscyplin. W dziale tym znalazły się roz-

⁴ Nieuzasadnione jest też umieszczenie w dziale *Poetyki* rozprawy Sendyki *Poetyka kultury: propozycje Stephena Greenblatt’a*, skoro i sam Greenblatt, i jego zwolennicy zapewniają, że ich poetyka to tylko „zbiór heterogenicznych praktyk interpretacyjnych” (s. 345).

ważania o komparatystyce, socjologii literatury, performatyce⁵, tekstach dla teatru, „zainteresowaniach przestrzeni w różnych dyscyplinach i praktykach artystycznych” (s. 314), czyli o dziedzinach niekoniecznie nowych i nie tylko teoretycznych, których cechą wspólną jest krzyżowanie się z obszarem teorii literatury. Teresa Walas co prawda podejmuje problem teoretycznie nowy i specyficznie literacki (*Literatura jako selekcja i projektowanie doświadczenia*), ale skupia swą uwagę na sprawie szczegółowej i paradoksalnej – właśnie na niemożności przedstawienia autentycznego doświadczenia rzeczywistości w literaturze małego realizmu, więc miejsce tej pracy widziałbym raczej w dziale *Interpretacje*.

Jerzy Franczak z kolei referuje różne poglądy na stosunek literatury i władzy od Taine’a do Kingi Dunin. Rzecz jasna, temat ten można nazwać problemem w potocznym znaczeniu tego słowa. Ale na tej zasadzie do problematyki zaliczyć by należało każdą ważniejszą kwestię dotyczącą literatury. Nowe „dyscyplinowe parametry”, które Nycz zapowiadał, w całym tym dziale się nie pojawiają. Zarówno Prokop-Janiec, pisząc o narracji etnograficznej, jak i Franczak, charakteryzując strategie pisarskie odpowiadające różnym koncepcjom polityczności i zaangażowania w literaturę, posługują się kategoriami poetyki tradycyjnej.

Z innych powodów zastrzeżenia wywołuje artykuł Tomasza Kunza, który postuluje:

Kulturowa socjologia literatury powinna porzucić myślenie w kategoriach systemowych i zamiast poszukiwać strukturalnych determinant, „obiektywnych” tendencji, powszechnych praw i uniwersalnych modeli, skupić się na możliwie szczegółowej i transdyscyplinowej analizie konkretnych, jednostkowych przypadków (s. 435).

Oczywiście, można i warto uprawiać tak idyograficznie sprofilowaną socjologię literatury, ale wyniki tych badań z tej właśnie racji nie należą do teorii literatury, którą Nycz, jak już wspomniałem, z tak wielkim naciskiem charakteryzuje jako wiedzę generalizującą. Kunz, i nie tylko on w tym dziale, także narusza Grice’owski postulat relewancji.

⁵ Na marginesie – kilka uwag o performatyce z pozycji laika. Budzi zdumienie, że oto wyrosła dyscyplina akademicka ze zbitki pojęciowej dwóch terminów etymologicznie zbieżnych, ale semantycznie niekongruentnych. Są to: performatywy jako akty mowy, będące równocześnie działaniem, i performanse – publiczne wykonywanie cielesnych działań pretendujące do bycia sztuką. I jedna, i druga kategoria przez metonimiczne nawiązania i inne spekulacje (np. „konieczny w liminautycznym społeczeństwie element *queer* ogólnej teorii performansu nazywa zatem McKenzie perfumanssem, dodając do powszechnie znanego terminu doświadczalny zmysłami, lecz efemeryczny i trudny do zdefiniowania zapach” – cytuję za Sugierą, s. 397) rozszerza się coraz dalej. Według jej inicjatora Richarda Schechnera staje się nauką o aktywności wszystkiego co istnieje – od kwarków poprzez istoty żyjące aż do gromad galaktyk. „Czasami – pisała kiedyś trzeźwo Ewa Domańska (*„Zwrot performatywny” we współczesnej humanistyce*, „Teksty Drugie” 2007, nr 5, s. 48) – odnosi się wrażenie, że słowo performans stało się wytrychem i właściwie wszystkie działania można określić mianem performansów”. Nie mogę się nadziwić, że wszystkie te liminautyki i perfumanse referuje się ze śmiertelną powagą.

Trzeci dział w KTL2 stanowią interpretacje. Nycz omawia je ze stanowiska metodologicznego we wstępnym artykule. Wywody jego są dla mnie zawiłe, nie będę tu jednak się nimi zajmował, z bardzo prostego powodu – podobnie jak Kunzowska socjologia literatury, tak i wszelka interpretacja, z racji swej idiograficzności, nie należy do teorii literatury, zawsze ją tylko świadomie lub bezwiednie aplikuje, czasem może ją egzemplifikować. Genette'owska interpretacja (ściślej należałoby powiedzieć – analiza) dzieła Prousta czyni to np. wobec teorii dzieła narracyjnego⁶.

* * *

Cóż powiedzieć na zakończenie podjętego sporu? Bo poza wieloma pytaniami przecież spór się kryje. W sporze zazwyczaj każdy jego uczestnik chce mieć rację. W tym wypadku jest inaczej. Jeśli mój głos wywoła odzew, który rozjaśni niedopowiedzenia i skłoni mnie do wycofania zarzutów – będę z tego szczerze zadowolony.

⁶ W artykule *Granice przedstawialności doświadczenia* umieszczonym w dziale *Interpretacje* znajduje się deklaracja teoretyczna Kunza, którą należy tu uwzględnić. Pisze on, że w kulturowej teorii literatury specyfiki przedmiotów literaturoznawczego poznania nie określa się przez wskazanie immanentnych i esencjonalnych cech strukturalnych dzieła literackiego, lecz – jak głosi Nycz – przez określenie kulturowej odrębności i niepowtarzalności tego szczególnego „rodzaju wiedzy, który przynosi literatura” (s. 497). Z dysjunkcją tą nie mogę się zgodzić. Po pierwsze – kulturowa teoria literatury mogłaby wykazywać nie immanentne i esencjalne, lecz diagnostyczne i historycznie zróżnicowane cechy swoiste struktury dzieł literackich. Po drugie – owe cechy literatury i specyfika poznania przez literaturę to dwa różne a ważne przedmioty refleksji teoretycznej. Badaczowi wolno zajmować się tylko jednym z nich, ale teoria powinna uwzględnić oba. By użyć porównania: wiedza, jak zbudowany jest mikroskop, jest równie ważna, jak wiedza o tym, co szczególnego przez mikroskop można zobaczyć. Nasuwa się też pytanie, jak pogodzić ową dysjunkcję z dalej wyrażoną opcją Kunza za „badaniem specyficznych [dla literatury] dyskursywnych sposobów udostępnienia rzeczywistości w języku” (s. 498).